Rok III | Łódź, Czwartek, dnia 17 Sierpnia 1911 roku | № 97

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Magnaci polscy na Rusi.

5.

(*C. d.*)

Stanąwszy z swojem wojskiem na ziemi przemyskiej Herburt szpiegami i czatami otoczył Stadnickiego i wkrótce dowiedział się, że kasztelan przebywa w Chotyńcu niedaleko Radymna. Chciał go pojmać z zasadzki i ukrył oddział swoich sabatów w lesie pod Chotyńcem, przy drodze, którą zwykł był Stadnicki jeździć do kościoła w Laszkach, wsi wojewodziny wołyńskiej Ostrogskiej. Zamach się się jednak nie powiódł. Przestrzeżony kasztelan zawarł się w Chotyńcu, obwarowawszy go na prędce płotami i parkanami. Nie mogąc dostać kasztelana inaczej, Herburt mając przeważające siły uderzył d. 18 października do szturmu. Kasztelańska milicya broniła się dzielnie, kiedy jednak Herburt kazał zapalić „w sześciorę" Chotyniec, parzona zewsząd gwałtownym ogniem i dławiona zewsząd gęstym dymem, musiała odstąpić od improwizowanych szańców, straciwszy sześciu ludzi w zabitych a 15 w rannych. Stadnicki, który wozy skarbowe wyprawił był do Kalnikowa i sam tą drogą zamierzał uchodzić, nie zdołał się uratować ucieczką i wpadł w ręce zwycięskiego Herburta. Oprócz tak pożądanego jeńca dostał się Herburtowi łup niemały w kosztownościach i cennych sprzętach, głównie zaś w broni. Stracił bowiem Stadnicki w tej walce 6 dział, 160 kompletnych rynsztunków hajduckich, z których każdy składał się z muszkietu, szabli i siekierki i znaczny zapas innego oręża. Odniósłszy taki tryumf „ten to Herburt praw, wolności, swobód, pokoju pospolitego, juryzdykcyi wszelakich, zwierzchności, magistratu, dawnych i świeżych uniwersałów i wszystkich naszych dobrych porządków w Rzeczypospolitej gwałciciel i wzgardziciel" — jak gniewnie w protestacyi swej wyraża się dworzanin kasztelański Jan Wojewódka — uwiózł Stadnickiego pod silną eskortą do Małnowa i tam go osadził w swojem prywatnem więzieniu.

Wywołało to wrażenie w całej przemyskiej ziemi, w której bardzo potężny właśnie w tym czasie ród Stadnickich miał wielu nader adherentów i przyjaciół,

a rosnąc ustawicznie ogarnęło oburzeniem niebawem województwo ruskie i całą Polską.

Stadniccy poczęli się z gorączkową szybkością zbroić.

Adam, kasztelan sanocki, starosta przemyski, i jako brat pojmanego i jako urzędowy stróż bezpieczeństwa gromadził z pośpiechem żołnierzy i apelował do szlachty przemyskiej o gromadną zbrojną pomoc. Pchnięto gońców do króla, do hetmana Zółkiewskiego, do arcybiskupa lwowskiego Zamoyskiego. Król wystąpił z surowym uniwersałem, wzywającym kupy swawolne, które Herburt trzymał na swym żołdzie, aby go natychmiast opuściły. Żółkiewski był chory i nie mógł interweniować osobiście. Do zbrojnej wyprawy niebezpiecznie było przystąpić, bo to zagrażało życiu jeńca. — Musiano tedy stłumić gniew i chęć doraźnej zemsty i uciec się do rokowań. Podjęli się tych rokowań arcybiskup lwowski, wojewoda trocki Aleksander Chodkiewicz, kasztelan poznański Jan Ostroróg, kasztelan wołyński książe Aleksander Ostrogski i wojski żydaczowski Krzysztof Leśniowski. Pośrednicy udali się na miejsce, którego nie wymieniają, ale niewątpliwie pod Małnów, bo tam był więzień i tam z swojem wojskiem rozłożył się Herburt a udali się „na kilku woziech z gołemi brzuchy między hufce zbrojne“ — jak się wyrażają w swym rozjemczym dukumencie. Pojmany kasztelan przemyski już przed przyjazdem rozjemców przyjął był w więzieniu pewne warunki, podyktowane sobie przez Herburta, zaś Herburt także „wszystką tę sprawę w ręce ich dał z warunkiem, żeby mu wszelkie bezpieczeństwo tak od prawa jak od lewa zastrzeżone było“. Po przyjęciu tych przedwstępnych warunków ugody, Herburt na naleganie i prośby rozjemców zgodził się na wypuszczenie z więzienia Stadnickiego, czyli jak się wyraża spisany później dokument, „pana Przemyskiego medyatorom jako kolegom w towarzystwo ich wziąść pozwolił“. Stadnicki nie uciekł więc sam z więzienia, jak to później w swojej protestacyi twierdzi, widocznie w tym celu, aby się uważać za zwolnionego ze słowa, ale dobrowolnie wydał go medyatorom sam Herburt, na czem — jak zobaczymy — najgorzej wyszedł.

Medyatorowie uwolniwszy tak kasztelana z więzienia, udali się wraz z nim i Herburtem do Żółkwi celem dalszych ugodowych rokowań, których dlatego na miejscu przeprowadzać nie chcieli, aby się nie zdawało, że Stadnicki tylko ze strachu godzi się na warunki ugody, bo by temu, „co pod strachem postępował, podlegać nie chciał“. Jakoż Stadnicki „pokazując wdzięczność za to staranie nasze — powiadają w swoim akcie pośrednicy — którechmy w tem nieszczęściu i niebezpieczeństwie jego podjęli, i eliberując f i d e m n o s t r a m, którąśmy p. Herburtowi dali“, wszystkie warunki, które już przedtem w więzieniu był przyjął, ziścić obiecał. Rokowania dalsze toczyły się w zamku żółkiewskim a rezultat ich był następujący: „Naprzód uznawając to z obu stron, iż za jakiem dopuszczeniem Pańskiem do takowych żałośnych zaciągów od czasu dawnego przychodziło, przeto wszystkie przyczyny, sprawy, zaciągi, urazy, krzywdy, przed obliczności Pana Boga Wszechmogącego szczerem i chrześcijańskiem sercem sobie obadwa Ichmościowie odpuszczają i szlacheckiem rycerskiem słowem wiecznie jeden drugiemu ani p r a w e m ani l e w e m nie popierać obiecują, i wieść do tego f i d e b o n a szczerze wszystkie powinne, przyjacioły i adherenty każdy swoje, aby tych spraw więcej nie wspominali, ani wzniecali, ani wznawiali, ani żadnym sposobem nie popierali“. Stadnicki ma się o to starać, aby Herburt od instygatora o żadną rzecz, która przy tej burdzie „zaszła, prawem turbowany nie był“ — tak samo adherentów swoich żadną pomstą ani jawnie, ani tajemnie strony ścigać nie będą, a gdyby przyszło do jakichś nieporozumień w przyszłości, mają się obaj, Stadnicki Herburt, znieść z sobą najpierw osobiście bez pośrednictwa,

gdyby zaś w tej drodze do zgody nie przyszło, zdać się mają na rozjemstwo każdoczesnego arcybiskupa lwowskiego i poprzestać na jego decyzyi. Rzeczy pobrane sobie wzajemnie, także i listy wszystkie mają sobie pozwracać. Medyatorowie spisawszy tę ugodę kończą swój skrypt wezwaniem stron jednanych, aby przez wdzięczność za trudy, „exystymacyę naszą tak miłowali, jakośmy zdrowie i uczciwe Ichmości miłowali, żeby kto za inakszym jakim przeciwko stronie postępkiem nie rozumiał, że my jednego ratując, drugiegośmy oszukali, co na nas z łaski Bożej nie padnie". Dokument ten datowany jest 27 października, a więc w 10 dni po pojmaniu Stadnickiego.

Obawa, która przebija z końcowego zastrzeżenia medyatorów, nie była płonną. Rzeczywiście jedna z pojednanych stron oszukała się, u stroną tą był Herburt. Nie wiemy, jakie przyjął warunki w więzieniu pod grozą niebezpiecznej sytuacyi Stadnicki, bo ich akt spisany przez rozjemców nie przytacza, musiały być wszakże nadzwyczaj ciężkie i upokarzające, skoro Stadnicki mimo zobowiązań przyjętych „przed oblicznością Pana Boga", poręczonych słowem szlacheckiem i rycerskiem, nie wzdragał się uważać komplanacyi żółkiewskiej za nieważną a przyrzeczenie swoje za nieobowiązujące, bo wydarte mu groźbami, trwogą i gwałtem. Ledwie ochłonął po opałach, jakie przybył w Małnowie, zaraz wniósł do grodu przemyskiego protestacyę, w której podnosi lament na swoje ciężkie dziesięciodniowe więzienie pod strażą hajduków, na głód, chłód, pragnienie i inne udręczenia, których doznawał, oddany na pastwę obelg, szyderstw i gróźb ustawicznych, zmuszony do przyjęcia najniegodziwszych warunków, w zawieszeniu między życiem a śmiercią, która go niechybnie czekała, gdyby za sprawą Opatrzności nie był salwował się ucieczką [1]). Równocześnie brat jego Adam, starosta przemyski, poruszył szlachtę swojej jurysdykcyi, zebrał potężne siły zbrojne i ruszył na Herburta. Szlachta przemyska zgromadziła się bardzo licznie na jego wezwanie, zgodziła się na odwołanie przypadających właśnie kwerel i roków ziemskich i dostarczyła mu zbrojnych posiłków. Herburt, czy to mu brakło męstwa, aby zmierzyć się w otwartym i stanowczym boju z Stadnickimi, czy też siły swoje, jakkolwiek wcale znaczne, uważał za niedostateczne, nie probował nawet stawić oporu, ale zabrał żonę i dzieci i schronił się do Lwowa. Adam Stadnicki szukał go najpierw w Dobromilu, następnie wtargnął w starostwa wiszeńskie i mościskie, których jak wiadomo Herburt był tenutaryuszem, spustoszył tam sześć folwarków i czternaście wsi, rozbił dwór w Mościskach i złupił go z wszystkich ruchomości, między któremi były takie cenne przedmioty, jak bogaty czepiec perłowy Herburtowej, noże jaspisowe, pasy złociste, orli kamień, „manelle dla zdrowia z rogi łosiemi i jednorożcowemi", korale, dwa muzyczne instrumenty, jeden cyprysowy, drugi hebanowy i — czego najbardziej zapewne żal było Herburtowi — dużo ksiąg „bardzo kosztownych" [1]).

(C. d. n.)

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Zwolnienie od podatku stemplowego.** Główny zarząd rolnictwa i urządzania gruntów zawiadomił tutejsze zarządy dóbr państwa, że nietylko zawierane z włościanami umowy na dzierżawę gruntów skarbowych wolne są od podatku stemplowego, lecz i bilety, wydawane przez leśnictwa na prawo pasania bydła lub dzierżawienia łąk, jeśli cena dzierżawy nie przewyższa 50 rb. rocznie. Ulga ta zrobiona jest wyłącznie dla włościan.

— **Upały w Petersburgu.** Zdarzył się w tem mieście wypadek śmierci od porażenia słonecznego.

---

1) Akta grod. przem., tom 322, str. 597—598.

1) Akta grod. lwowskie, tom 361, str. 1501—1522.

— **Dymisya księdza.** Znany redaktor pisma wychodzącego w Petersburgu „Wiara i życie“ ks. Około-Kułak, z rozkazu ministra spraw wewnętrznych został usunięty ze stanowiska proboszcza św. Kazimierza w Petersburgu.

Podstawą do tego rozporządzenia było zaakceptrwanie w wydawanym i redagowanym przez ks. Około-Kułaka piśmie „Wiara i życie“ działalności jezuitów i apologia tego zakonu. W piśmie pomieszczono bez zezwolenia miniseryum intencye papieskie dla stowarzyszenia religijnego apostolstwa modlitwy, na którego czele stał jezuita Wierciński. Śledztwo ustaliło, że jednym ze spółpracowników pisma był jezuita Urban. Wreszcie w jednym z ostatnich numerów był artykuł, krytykujący działzlność rządu w sprawie zdemaskowanie działalności jezuickiej w Rosyi, przy świadomem przekręcaniu faktów.

— **Susza.** Z różnych stron kraju otrzymujemy wiadomości o tegorocznej klęsce suszy. Jeden z korespondentów z gub. Kaliskiej pisze: „Dzielę się z czytelnikami „Wiadomości Maryawickich“ wiadomością, że naszą okolicę nawiedziła susza. Bolesno dzisiaj wejrzeć po naszych polach, które już przeszło cztery miesiące deszczu nie dostały. Żyta, dzięki Bogu, są ładne, tylko kartolfe przepadły i kopać nie będzie co. Drugie koniczyny i trawy całkiem się wypaliły. Z tego powodu bydło, konie i świnie staniały“.

— **Projekt zniesienia dyecezyi wileńskiej.** „Biał. Żizń“ donosi, że Litwini złożyli w Petersburgu projekt skasowania dyecezyi wileńskiej, jako twierdzy polskości na Litwie, i podzielenia jej między dyecezyą żmudzką, sejneńską (parafii z ludnością litewską), oraz archidyecezyą mohylowską (parafii z ludnością białoruską).

ZAGRANICZNA.

* **Persya.** Były Szach perski który potajemnie powrócił do swej ojczyzny i zrobił zamach stanu, chcąc opanować tron, poniósł klęskę. Wojska jego zostały doszczętnie pobite przez bachtiarów.

* **Choroba papieża.** W ostatnich dniach papież silnie zapadł na podagrę. Przytem pokazały się lekkie objawy zaziębienia, gorączka i wielki ubytek sił.

Papieża przeniesiono z trzeciego piętra na drugie, do dużego widnego pokoju, w którym pootwierano okna, czego przedtem chory nie dopuszczał. Wkrótce Piusowi X zrobiło się lepiej, i obecnie—według informacyi kół watykańskich — niebezpieczeństwo minęło. Inne jednak źródła donoszą, że stan chorego wciąż jest poważny. Wśród ogółu panuje przekonanie, że urzędowe wiadomości z Watykanu są sztucznie optymistyczne i nikt im wiary nie daje.

* **W Japonii** panują wielkie ulewy. Nieustanne deszcze zalały wioski i pola. Setki domów woda zburzyła.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Żeliszew. Działalność straży ogniowej. Z Żeliszewa otrzymujemy korespondencyę, która świadczy o dzielności tamtejszej straży ogniowej.

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe pomieszczenie w swem poczytnem piśmie tych słów kilku.

Dnia 31 Lipca r. b. o godz. $1^1/_2$ po południu zostaliśmy zaalarmowani trąbką i dzwonami. Pracowaliśmy podówczas na polach naszych. Poruszeni sygnałem i oderwani od pracy, podnosimy głowy nasze, by ujrzeć, gdzie się pali. Spostrzegamy duże kłęby dymu na zimowym wschodzie.

Biegniemy do szopy, pośpiesznie zabieramy dwie sikawki, beczki, topory, bosaki, — niektórzy i kaski na głowy — jedni w butach, inni boso, jak byli w polu, śpieszymy na miejsce pożaru. Co się pali, jeszcze nie wiemy. Pożar duży. Chcielibyśmy w jednej chwili stanąć do pracy, by ratować zagrożone mienie bliźnich naszych i uchronić i w ten sposób od smutku, biedy, a może i nędzy.

Droga w części kamienista a w części piaszczysta nie pozwala nam pośpieszać. Konie już nam ustają i nie moglibyśmy dalej jechać, ale dwaj nasi bracia strażacy z bliższej wioski od pożaru konno podążyli do ognia, tam zarządzili pierwszą pomoc i obmyślili sposób ratowania, a nam wysłali na pomoc świeże konie, będąc przekonani, że drużyna nasza nie omieszka przybyć.

Przybywamy wreszcie do ognia we wsi Skurzec (powiat Siedlecki). Spaliły się już zabudowania gospodarcze parafialne, płonie dom poklasztorny piętrowy

murowany, w którym mieści się plebania rzymsko-katolickiego proboszcza, kancelarya zarządu gminnego, szkoła i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, i zaczyna się palić kościół przylegający do domu.

Od założenia naszej ochotniczej drużyny mieliśmy tylko jedną małą praktykę przy gaszeniu palącego się wiatraka. Prawie pierwsza nasza praca wypadła przy tak poważnym pożarze. Naczelnik nasz, nauczyciel miejscowej szkoły, bawi na wakacyach; pomocnik jego, felczer miejscowy, nie mógł podążyć z nami. Sami więc zmuszeni byliśmy wziąć się do ratowania.

Plany tych braci-strażaków, co wprzód przybyli do ognia i tych, co przybyli z sikawkami, były jednakowe. Mając dwie sikawki, wzięliśmy ogień „w krzyżową wodę" i poczynając od kościoła, który zaczął się palić, opanowywaliśmy stopniowo rozszalały żywioł. Topornicy nasi, choć niektórzy boso, mężnie walczyli. Po półtora godzinnej pracy otrzymaliśmy pomoc, — przybył oddział straży ogniowej z Siedlec z jedną sikawką.

Zdołano uratować kościół, archiwum zarządu gminnego, szafy ogniotrwałe, księgi kasowe oraz szkołę, która mieści się na parterze.

Koło północy, spracowani lecz weseli, wróciliśmy do domów swoich.

Dzięki Panu Jezusowi, że nam dał możność nieść pomoc bliźnim.

Z poważaniem

Józef Cis,

Żeliszew, d. 2 sierpnia 1911 r. *strażak.*

Żarnówka (par. Grębków). Uroczystość Przemienienia Pańskiego, jako święto parafialne w naszej parafii, obchodzona była przy licznym napływie braci maryawitów. Przybyły kompanie z okolicznych parafii, jako to: z Wiśniewa, Cegłowa, Żeliszewa, Czerwonki i Kałuszyna. Sumę odprawił ks. B. M. Łukasz Wiechowicz, kustosz warszawski, Słowo Boże głosili: ks. W. M. Franciszek Roztworowski, kustosz podlaski i ks. J. M. Wincenty Nowakowski proboszcz żeliszewski. Po skończonem nabożeństwie bracia maryawici cieszyli się wspólną braterską rozmową, poczem kompaniami powrócili do swoich parafii.

Gózd. W sprawie Katarzyny Beczek, z którą tak nielitościwie obeszły się szarytki w szpitalu Dzieciątka Jezus, otrzymujemy wiadomość, że taż Katarzyna Beczek już zmarła. Przed śmiercią wobec miejscowego kapłana Maryawity, ks. J. Modrzejewskiego, który był u niej z ostatnią posługą religijną, Katarzyna Beczek potwierdziła prawdziwość listu swego męża, który podaliśmy w „Wiadomościach

3.

Z WATYKANU.

(*Dok.*)

Ostatnie motu proprio, którem Pius X zniósł cały szereg świąt, przenosząc je na najbliższą niedzielę, dolało oliwy do ognia.

I tu papież nie liczył się wcale z rzymskimi zwyczajami.

Z pośród dziewięciu zniesionych w Rzymie świąt, dwa przedewszystkiem drogie są sercu każdego prawego Rzymianina: święto św. Józefa (19 marca) i Narodzenie św. Jana Chrzciciela (24 marca).

I gdyby papież po prostu powiedział, że w te dwa dni nie ma obowiązku słuchania Mszy Sw. i powstrzymywania się od pracy zarobkowej — nikt z Rzymian nie miałby nic przeciwko temu.

Rzymianie bowiem nie są pochopni do kościoła ani też do pracy gorliwi.

Ale gdy papież przenisół uroczystości wspomniane wraz z ich pacierzami i nabożeństwem na najbliższą niedzielę — oburzony lud rzymski, ten sam, co pamięta starożytną formułkę senat i lud rzymski (senatus populusque romanus) i przywykł sam do wydawania rozkazów, o mało się nie zrewolucyonizował.

W te dni bowiem każdy Rzymianin spożywa trydycyonalne fritelle i skrapia je obficie winem ze starożytnego Lacyum. I jakże się tu na papieża nie gniewać. Złośliwi znając przyzwyczajenie Rzymian naszeptują im że skoro papież zabrania im święcić dzień ś. Józefa, to

Maryawickich". Odesłanie tak ciężko chorej etapem i złe traktowanie w szpitalu bezwątpienia przyśpieszyły jej śmierć.

Gózd. (Koresp.). Dnia 31 lipca odbyła się ceremonia poświęcenia nowego domu, przeznaczonego na pomieszczenie ochronki dla dzieci i szpitalika dla chorych. Poświęcenia dopełnił O. Bolesław Marya Łukasz Wiechowicz, Kustosz warszawski, w obecności kilku kapłanów Maryawitów, przybyłych na ten dzień do Gózda dla posługi religijnej w naszej parafii. Jednocześnie przeniesiono ochronkę do nowopoświęconego domu, w starym zaś domu ma być założony sklep spożywczy. Dzieci z ochronki popisywały się deklamacyą, śpiewem i zabawami. Dodajemy, że w domu parafialnym w Goździe mieszczą się warsztaty tkackie i pończosznicze oraz szwalnia.

Listy do Redakcyi.

Wdzięczność Kościoła prawowiernych.

Z Zagłębia pod powyższym tutułem otrzymujemy list następujący:

Przed kilku laty kiedy kościół w Zagórzu mieli budować, ksiądz proboszcz tejże parafii zawołał pewnego robotnika kopalni Mortimer nazwiskiem Kalaga i prosił go, aby namówił robotników tejże kopalni, ażeby się podpisali, że pozwolą sobie wytrącać przy każdej wypłacie na budowę kościoła.

Usłuchał więc księdza Kalaga i chodził po kopalni, namawiał ludzi i ci mu się podpisywali, tak że w niespełna dwa tygodnie zaniósł do księdza proboszcza 500 podpisów, z których ks. proboszcz był ogromnie rad i klepiąc onego Kalagę po ramieniu mówił: „pamiętaj Kalaga, że ci się Kościół kiedyś za to wywdzięczy". Zachęcony temi słowami księdza, Kalaga co niedzielę chodził i zbierał ofiary po kościele, wychodząc nieraz z tłoku bez marynarki, lub bez wszystkich guzików.

Nie dosyć na tem, jeszcze pozwolił sobie wytrącać ze swego zarobku na kościół, której to składki uzbierało się 300 rubli.

Gdy 20 maja 1910 roku Kalaga przechodził ze swą żoną obok kościoła, spotkał go ks. proboszcz i mówi: „Kalaga, spojrzyj na tę świątynię, kto ją zbudował? Ty i ja!"

Aż tu 27 czerwca r. b. ów Kalaga umiera nagle, tak że ksiądz nie zdążył do niego przyjechać z Sakramentami

---

cała Italia nie ma nic przeciwko temu, aby Rzymianie czcili w ten dzień pamięć Józefa Garibaldi'ego i Józefa Mazzini'ego.

Burzą się również przeciwko papieżowi wszyscy liturgiści, ci zimni stróże ceremnii.

Co tu bowiem począć, gdy najbliższa niedziela po ś. Józefie będzie Niedzielą Palmową, lub też co gorsza Niedzielą Wielkanocną, jak w r. 1913.

Ale i lud prosty burzy się przeto a zaciskając z włoską gorączkowością pięści przeciwko papieżowi, gwałtownie wrzeszczy: „Precz z papieżem! Pius X musiał zostać Żydem, skoro znosi święta katolickie".

Pius X tymczasem ciężko zaniemógł. Nastąpił gwałtowny upadek sił, brak oddechu i osłabienie. Gorączka powiększyła niebezpieczeństwo; a podagra z większą niż dotąd gwałtownością poczęła papieżowi dokuczać w prawej nodze. Niepokój zapanował w Watykanie. Naczelny lekarz papieski wezwał do pomocy jednego ze znakomitych swoich kolegów. Przeniesiono chorego do osobnego pokoju, postawiono dyżur. Z najbliższych kół watykańskich niespokój udzielił się ludowi, który pomimo uspokajających wiadomości w prasie klerykalnej, począł wróżyć niebezpieczeństwo. Wśród wrażliwych mieszkańców Rzymu zaczęto o tem już opowiadać o przyszłem konklawe i wskazywać kandydatów na nowego papieża.

świętymi. Żona idzie i prosi księdza, że bieda, ażeby ksiądz pochował go darmo, bo nie ma za co pogrzebu wyprawić. Wtenczas ksiądz proboszcz nie dosłyszał, i odpowiada: to idźcie, matko, do kancelaryi i jaki będziecie chcieli mieć pogrzeb, to wam tam powiedzą, ile kosztuje. Kobieta płacząc poszła do onej kancelaryi i zapłaciła 4 ruble t. j. za pokropek przed kościołem.

Nie dosyć na tem, przychodzimy z ciałem przed kościół, ksiądz mówi, że pokropić nie wyjdzie bo on był bluźniercą, on nie zasługuje, ażeby kościół był dla niego otwarty.

Taka to jest wdzięczność Kościoła prawowiernych.

Rodzina Kalagi
składająca się z dziewięciu osób, które już nie chcą należeć do kościoła prawowiernych.

Zagórze, d. 6/VIII 1911.

Odpowiedzi Redakcyi.

Od jednego z prenumeratorów naszych otrzymaliśmy bardzo poważne zapytanie. Udzielając chętnie odpowiedzi, prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby drogą podobnych pytań pomogli ogółowi naszemu zrozumieć tak ważny, a tak mało znany ruch Maryawicki.

Piszą nam: Sz. Redakcyo! Bardzo mi się podoba nauka maryawicka, a prześladowania przez Was ponoszone wprost ciągną do Was żądnych prawdy i wiary. Jedno tylko zastanawia mię: niedobre życie niektórych maryawitów. Sądząc, że podobna wątpliwość męczy niejednego z Waszych przyjaciół, zwracam się do źródła z prośbą o drukowane wyjaśnienie w tej sprawie.

Odpowiedź Redakcyi.

1. Wśród dzisiejszych maryawitów, oprócz szczerych zwolenników Maryawityzmu jest wielu jeszcze takich, o których powiada Apostoł — również rozwiązując podobną do naszej kwestyę wśród pierwszych chrześcijan: „Byli wśród nas, ale nie byli z nas". Przysyłają nam i prowokatorów ci, którym chodzi wprost o zniszczenie Maryawityzmu; bywały też fakta, że niektórzy przystępowali do Maryawityzmu nie dla szukania Chrystusa i Jego prawdy, ale i dla interesu; ci wszyscy nie żyją jak przystało dla maryawitów.

2. Maryawityzm dzisiejszy jest, że tak powiemy, — wialnią oczyszczającą ziarno od plewy; a więc musi zawierać do czasu w swym składzie dobrych i złych, którzy--wcześniej czy później—opuszczają nasze szeregi. W działaniu wialni nie patrzy się na ilość ziarna oczyszczonego, ale na jego czystość; Maryawityzmowi przeto dzisiejszemu nie dzieje się żadna szkoda, gdy od niego by najliczniejsza odlata plewa. Dlatego i ks. Żebrowski, niechcący oddał wielką usługę Maryawityzmowi, zabierając zeń wszystko to, co nie miało z naszą ideą nic wspólnego.

3. Ludzie, — którzy weszli w skład dzisiejszego Maryawityzmu, jako pochodzący od najdawniejszych pokoleń z łona rzymskiego katolicyzmu, który, zabijając ducha ludzkości, zwyrodnił ludzi [1]), — są materyałem bardzo zepsutym. Ale okoliczność ta nie zastrasza Maryawityzmu, którego Dawca i Wódz — Chrystus — zapewnia nas, że On przychodzi właśnie „do źle się mających".

4. Stąd też nic dziwnego, że pod ręką Boskiego Lekarza choroba wychodzi na jaw: błędy i wady maryawitów nie ukryją się nigdy, — gdy tymczasem w starym systemie obłudy, w rz.-katolicyzmie, gdzie nadomiar złego sobą chcą Boga zastąpić (namiestnik Jezusa?!), niemoc, błąd i rozkład moralny wchodzą do dusz i serc, zabijają ducha jednostek i mas — dlaczego właśnie błędy częstokroć nie zwracają na siebie uwagi. Ta różnica jest znakiem zdrowia moralnego w organizmie Marya-

[1]) Czytajmy ostatnie rozdziały Objawienia św. Jana.

wityzmu, który wyrzuca ze siebie wszystko, co moralnie niezdrowe; ta różnica jest znakiem, że z nami Bóg, Jego prawda, Jego łaska i zbawienie.

Stąd to pochodzi szczęśliwość i pokój szczerego maryawity nawet wśród zgiełku najpotworniejszych oszczerstw — te bowiem, jak ogień, wypalają złe, na wierzch już siłą własnego organizmu wydobyte. Stąd i na uspokojenie dla tych, co się obawiają o przyszłość Maryawityzmu, możemy powiedzieć: ma on dzięki swej Opoce-Jezusowi, na którym jedynie się opiera, zupełną gwarancyę swej niezepsowalności.

5. Wierność zasadom maryawickim niezaprzeczenie poprawia człowieka i uświęca go: dowodem tego są wszyscy, wiernie żyjący po maryawicku. Złem życiem odznaczają się tylko ci, co zasad Maryawityzmu nie zachowują.

Gdy tymczasem rzymski katolicyzm, zastąpiwszy Chrystusa papiestwem (namiestnik, opoka), sprzedał Go oficyalnie na zasadzie prawa o stypendyum mszalnem, i wyklął Pana Jezusa, w Syllabusie Piusa IX (§ XXIV). Bo w tymże Syllabusie papieże powiedzieli, iż „przeklęty jest ten, ktoby śmiał twierdzić, że duchowieństwo nie powinno posiadać dóbr doczesnych, że papież nie powinien posiadać państwa świeckiego"; a ponieważ Chrystus polecił Apostołom i ich następcom kapłanom „darmo sprawować posługi kapłańskie, nie mieć złota, ani srebra", ponieważ Chrystus zaznaczył, że „królestwo Jego i Jego uczniów nie jest z tego świata", — więc papieże wyklęli Chrystusa.

Następnie rzym. katolicyzm, zaliczył w poczet świętych największych zbrodniarzy świata, bo kilku inkwizytorów, co tysiące istnień ludzkich dla swej „wiary" i papieża z dymem posłali na tamten świat.

W takim duchu wychowywane całe pokolenia wyrodniały moralnie; Maryawityzm walcząc z tym duchem rz. katolicyzmu daje świadectwo powrotu do Chrystusa i moralności, — musi jednak cierpieć niekiedy w swem łonie skutki rzym. katolicyzmu w postaci niedobrych jednostek, które nie zupełnie wyzuły się z dawno nabytych naleciałości.

W-ny ks. Jan Modrzejewski. Za korespondencyę dziękujemy.

P. Józef Mierzwiński. Przepraszamy za przerwę w wysyłaniu pisma. Brakujące numera wysyłamy.

P. Walenty Latkowski. Wydawnictwo naszego miesięcznika zostało opóźnione z powodu nawału pracy. Wkrótce brakujące numera opuszczą prasę i będą wysłane sz. prenumeratorom. Rubla markami otrzymaliśmy. Adres taki, o jakim Brat pisze, wystarczy. Za życzenia i korespondencyę zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać".

P. W. Mrówka w Z. Dwa ruble jako prenumeratę za drugie półrocze, otrzymaliśmy; dziękujemy. Posady, o której Brat pisze, nie mamy.

Podziękowanie.

Sosnowiecka maryawicka parafia składa podziękowanie maryawickiemu Składowi instrumentów muzycznych w Lublinie za dobre instrumenta dęte, które tam nabyła dla swojej orkiestry.

KALENDARZYK.

Sierpień

17	Czwartek	Mirona, Pawła.
18	Piątek	Firmina B. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.